Rok XXXIV Niedziela 23 października 1927 Należytość pocztową opłacono ryczałtem. Nr. 43

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna razem z dodatkiem kaznodziejskim 24 zł., — kwartalna 6 zł. Zagranicą rocznie 29 zł. Numer poj. 50 gr. Cena ogłoszeń: 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja: Lwów, ul. Ormiańska 13.
Administracja: Plac Trybunalski 1.
Konto czekowe P. K. O. Warszawa Nr. 151.755.
Rękopisów nie zwraca się.

O ustrój szkoły polskiej.

Dopóki byliśmy pod jarzmem zaborców, nikt nas nie pytał, jakie szkoły mieć chcemy. Trzeba było posyłać dzieci do takich szkół, jakie rząd zaborczy zaprowadził, bez względu na to, czy one odpowiadały, czy nie odpowiadały naszym potrzebom, naszej woli czy myśli. Dziś w wolnej Ojczyźnie od nas zależy, czego i jak i w jakim duchu dzieci nasze uczyć się będą, kto i jak nad wychowaniem tych dzieci będzie pracował. Dziś mamy i możność i zupełną swobodę taki ustrój nadać szkołom naszym, by on odpowiadał potrzebom i przekonaniom naszym w zupełności. Jaka bowiem szkoła, taka przyszłość narodu. Jeżeli tedy o przyszłość Ojczyzny naprawdę nam chodzi, wszelkich starań dołożyć należy, by Polska dobre szkoły otrzymała. Jednem więc z najważniejszych zadań, które przy odbudowie Ojczyzny mieć trzeba na oku, jest utworzenie dobrej szkoły, jest ustawa o ustroju szkolnym. Ustawa to zasadnicza, od której cały duch i kierunek szkoły i wychowanie zależy. Sprawa ustroju szkolnego to sprawa nietylko sejmu i rządu lub nauczycielstwa, tej lub owej partji, lecz całego społeczeństwa. Całe społeczeństwo, to znaczy wszyscy rodzice mają prawo i obowiązek troszczyć się o to, w jakim duchu wychowane będą ich dzieci. W państwie demokratycznem, jakiem jest Polska, i sejm i rząd i jego funkcjonarjusze stosować się muszą do woli społeczeństwa, do tego, czego chce większość narodu i napewno do tego się zastosują, byle tylko to społeczeństwo się wypowiedziało: takiej a nie innej szkoły i takiego jej ustroju chcemy.

Tymczasem, mimo iż ustawa o ustroju szkolnym od pierwszych chwil odzyskania niepodległości Ojczyzny dobywana jest na światło dzienne, mimo iż żywo omawiana jest i w sferach rządowych i w sferach nauczycielskich, jednak mało odnośnie do niej i jej zasadniczych elementów znać zainteresowania się u ogółu, wśród społeczeństwa. Postawił ją na porządku dziennym już minister Tugut, członek rządu socjalistycznego w Warszawie; bardzo żywo dyskutowana była ta sprawa na zjeździe nauczycielskim, z całej Polski w dniach od 14 do 17 kwietnia 1919 roku w Warszawie, obrabiał żywo i Sejm konstytucyjny i obecny różne kwestje z dziedziny szkoły i wychowania: nie mało uwagi i pracy poświęcił ustrojowi szkolnemu minister Grabski a i obecny rząd kwestją ustroju szkolnego żywo się interesuje i sfinalizować ją usiłuje. Odzywają się nawet głosy, że najdalej do listopada b. r. sprawa ustroju szkolnego ma być ostatecznie załatwiona. Prą do tego zwłaszcza sfery nauczycielskie ze Związku Nauczycielstwa szkół powszechnych, chcąc wyzyskać pomyślne dla swych projektów czasy i stosunki w państwie. Ale i te sfery nauczycielskie, jakkolwiek w sprawie ustroju szkolnego bardzo już daleko posunęły swe żądania, przecież pragną, żeby wypowiedziała się i ustaliła opinja społeczeństwa, czego dowodem zorganizowanie wielkiego Zjazdu oświatowego w Warszawie na 29 i 30 grudnia r. 1926, w którym wziąć miały udział delegacje organizacyj pokrewnych ideowo Związkowi, a dalej liczne wiece, jakie w całem państwie Związek ten urządza.

Szkoda wielka, iż sprawa tak olbrzymiej doniosłości, jak sprawa ustroju szkolnego, znajdzie prawdopodobnie swój finał w czasach takiej gorączki politycznej, jak obecna. W innych państwach, jak w Niemczech, ustawa o ustroju szkolnym szła na czele jako zasadnicza a w jej ramach załatwiano sprawy pochodne, jak ustawy o budowie i utrzymaniu szkół, o uposażeniu nauczycielstwa, sprawa pragmatyki nauczycielskiej i tp.: u nas dostała się na koniec. A jednak mimo to bardzo mało przedyskutowano ją wszechstronnie, mimo upływu już 9 lat istnienia Polski niepodległej. Owszem, znać w jej traktowaniu jakby pewien lęk, by szerszy ogół do tej dyskusji się nie zabrał; ma się wrażenie, jakoby zajmowanie się nią było właściwie monopolem sfer nauczycielskich albo ministerjalnych. Tak np. „Głos nauczycielski“ nr. 30 z 5/XII 1926 w artykule wstępnym „Na dobrej drodze“ powiada „że sąd Ministra W. R. i O. P. jest niemal decydującym w sprawie ustroju szkolnictwa, jako że, Konstytucja przewiduje odpowiedzialność jego“. Ale p. minister, mimo że sprawa leży mu bardzo na

sercu, liczy się i z wolą społeczeństwa i nie chciałby jej załatwiać na własny rachunek [1]).

Ma więc sprawa ustroju szkolnego swą ciekawą historję, choć na nią złożyły się wybitnie dwa czynniki: rząd i sfery nauczycielskie, podczas gdy trzeci najpoważniejszy, tj. społeczeństwo zachował się dość obojętnie, kiedy w innych krajach. jak w Szwajcarji, zarządza się nawet referendum, tj. odwołanie się do głosowania powszechnego w tej ważnej sprawie.

U nas i w tej sprawie, podobnie jak w sprawie Konstytucji, w sprawie reformy rolnej i innych, możemy oczekiwać jej załatwienia w czasie największego napięcia umysłów. po długotrwałej polemice lewicy z prawicą. A wtedy można się obawiać, że zamiast jasno. dobitnie, a zgodnie z naturą i potrzebami narodu. wyrażonej jego woli, ukażą się enuncjacje tej lub owej partji. — zamiast rezultatów spokojnej, rozważnej pracy. płody zaciętej walki partyjnej. Od chwili postawienia na porządku dziennym sprawy ustroju szkolnego, zabrzmiały surmy bojowe zwłaszcza ze strony Związku Nauczycielstwa szkół powszechnych. Związek ten, ile razy chodziło o jakąś ważniejszą ustawę szkolną, zaczynał wojnę podjazdową przeciw „sferom klerykalnym“, albo chwytał się fortelów maskowania. czy przemilczania swoich istotnych zamierzeń. I trzeba przyznać, że sukcesy osiągał. czemu dał wyraz w nr. 32—33 z 19 grudnia 1926 w art. „Sursum corda“ i w cytatach z prasy: „Głównym pionierem szkoły jednolitej jest w Polsce potężny Związek P. Naucz. Szk. Powsz. grupujący się z powiatów postępowych i radykalnych. To też Związek ten położył rękę swą na całokształcie życia szkoły polskiej. Możnaby nawet śmiało rzec, że Ministerstwo oświecenia od wypadków majowych stało się expozyturą Związku. Związek ten tworzy program oświatowy“ i t. d. Z dziedziny zaś pracy ustawodawczej nad ustrojem szkolnym zrobił teren walki nauczycielstwa z duchowieństwem, skoro i na wiecu oświatowym w Warszawie 1919 r. swym radykalizmem obudził czujność społeczeństwa i odkrył nieco przyłbicę, ale też poznał, że nie tak łatwo swą wolę i swe idee ogółowi narzuci.

Z drugiej strony staje nauczycielstwo szkół średnich i większość nauczycielstwa szkół powszechnych z Poznańskiego. Z nauczycielstwem szkół średnich walczy lewica głównie o obcięcie trzech klas najniższych na rzecz szkoły powszechnej, która ma liczyć klas siedem a z nauczycielstwem z Poznańskiego i wogóle z nauczycielstwem, zorganizowanem w Stowarzyszeniu chrześcijańsko-narodowem Nauczycieli, głównie dlatego, że to Stowarzyszenie podkreśla chrześcijański charakter szkoły i występuje przeciw temu. by w szkole katolickiej dzieci uczyli innowiercy a zwłaszcza żydzi.

(C. d. n.). *X. F. H.*

[1]) Dop. Redakcji. Niedawno rozesłano projekt „Ustawy o ustroju szkolnictwa“, obmyślany przez komisję, powołaną przez Ministra Wyzn. i Ośw. Publ. O tym projekcie wypowiemy swe zdanie w najbliższym czasie.

O pacyfiźmie w Rzeszy niemieckiej.

Ruch pacyfistyczny w Niemczech, wbrew powierzchownym sądom opartym jedynie na studjowaniu głosów niemieckiej prasy nacjonalistycznej, jest liczebnie dostatecznie silny i wywiera na życie wewnętrzne narodu wpływ doniosłej wagi.

Organami tendencyj pacyfistycznych w Niemczech są dwa stowarzyszenia, jedno ściśle katolickie pod nazwą „Friedensbund deutscher Katholiken“. drugie pokrewne lewicowym ugru-

Wrażenia z podróży do Ziemi Świętej.

(Ciąg dalszy).

Dawne kolonje żydowskie Mikwe Israel z r. 1870 i Riszon le Cion z r. 1882 nie pozostają wprawdzie pod zarządem organizacji syjonistycznej i nie pracują w myśl jej haseł, gdyż używają na roli oprócz Żydów także siły roboczej arabskiej, mają jednak swe osobliwości, które pragnęliśmy poznać. W Mikwe Israel znajduje się bowiem wzorowo prowadzona szkoła gospodarstwa, należąca do „Aliance Israelite Universelle“. Ma ona za zadanie kształcić przyszłych rolników żydowskich. Niestety nie wszyscy absolwenci tej szkoły (liczącej obecnie na trzechletnim kursie około 200 uczniów) poświęcają się zawodowi rolniczemu. Jeden z asystentów dyrektora Krausa oprowadzał nas po zakładzie i ogrodzie zakładowym, gdzie zauważyliśmy pomnik założyciela tejże szkoły Karola Nettera, zmarłego 2 października 1882 r. Oprócz ogrodu należy do zakładu 240 hektarów ziemi.

Riszon le Cion jest to jedna z większyj kolonij rolniczych, zajmujących się hodowlą winogron i wyrobem wina palestyńskiego. Poraz pierwszy w życiu miałem sposobność oglądać wspaniałe tłocznie i olbrzymie piwnice z winem, największe podobno po Bordeaux. Wyrabiają tam rocznie 5 miljonów litrów wina. Około 300 udziałowców dostarcza winogron do tłoczni i dzieli się płynącemi stąd zyskami. Po zwiedzeniu piwnic poczęstował nas jeden z urzędników doborowem winem, przyczem dowiedzieliśmy się, że produkcja jednego litra wina kosztuje na miejscu $4^1/_2$ piastra czyli około 2 zł. Wina palestyńskie, które mają swój smak specjalny, pojawiły się także na rynku polskim. Wątpię jednak, czy znajdę większą ilość amatorów i czy zdołają wytrzymać konkurencję z winami węgierskiemi, francuskiemi i włoskiemi.

Największy rozwój osadnictwa żydowskiego daje się zauważyć na linji Haifa, Nazaret, Tyberjas, na terenie należącym do Funduszu Narodowego (Keren Kajemeth). Szereg najnowszych osiedli żydowskich różnego typu, znajdujących się właśnie w tej okolicy, miałem sposobność oglądać z niedalekiej odległości dnia 19 i 20 kwietnia w czasie naszej wycieczki na góry Tabor i Karmel, oraz do Nazaretu, Tyberjady i Damaszku. Wspomnę w krótkości o kilku naważniejszych. Za Haifą, po przekroczeniu mostu na rzeczce Kiszon, znanej z historji biblijnej, wjechaliśmy w rejon kolonizacji chasydów. Znajdują się tam również kolonje w pierwszem stadjum rozwoju kilku grup Żydów polskich, pod przewodnictwem rabina z Jabłonny. Osada ta, finansowana częściowo przez Fundusz Narodowy i Odbudowy, na-

powaniom w społeczeństwie, w którem biorą poważny udział członkowie organizacyj socjalistycznych, to jest „Deutsche Friedensgesellschaft“. Oba mają centralę w Berlinie i bardzo liczne filje na prowincji. Stowarzyszenie liberalne liczy blisko sto tysięcy członków i wpływami swemi sięga głęboko w młodzież, która tworzy oddzielny związek pod tytułem „Weltjugendliga“. Związek ten ma swe oddziały na całej ziemi, w 42 krajach ogółem. W Polsce istnieje także taki oddział. Na usługi tego kierunku oddana jest liczna prasa zarówno codzienna jak i perjodyczna. Młodzież wydaje specjalne biuletyny. Szczególnie wielkie zasługi w zakresie szerzenia idei pacyfistycznej i bezkompromisowego demaskowania imperjalistycznych tendencyj położył tygodnik „Die Menschheit“, którego redaktorem jest profesor Foerster, który, jak wiadomo, zmuszony był podczas wojny opuścić Niemcy i przyjąć nawet obywatelstwo szwajcarskie, chroniąc się przed represjami rządu Rzeszy. Katolickie organizacje liczą około 50.000 członków. Organem ich jest pismo „Der Friedenskämpfer“. Cieszą się one poparciem episkopatu. „Friedensbund deutscher Katholiken“ zbliżony jest ideowo i personalnie do Centrum. Jako szczerzy bojownicy pacyfizmu zasiadają na ławach Centrum m. in. poseł Joos, przywódca robotników katolickich, którzy są wogóle usposobieni pacyfistycznie, oraz profesor Dessauer, cieszący się wybitnym wpływem wśród młodzieży akademickiej. Naogół młoda generacja katolicka jest pacyfistyczna i niewielki tylko odsetek sympatyzuje z nacjonalizmem. Obok tego istnieje bliskie pokrewieństwo ideologiczne z „Christlich-soziale Reichspartei“, której organem jest „Das neue Volk“ w Würzburgu. Prace pacyfistyczne popiera także odgrywający poważną rolę polityczną „Windhorstbund“. Nie należy też pominąć milczeniem poważnej działalności na rzecz pacyfizmu organizacyj kobiecych. Bardzo owocnie działają zwłaszcza oddziały światowej „Frauenliga“ (La ligue internationale de femmes pour la paix et la liberté, której organem jest Pax International wydawany w Genewie). Zadaniom szerzenia pacyfizmu wśród kobiet niemieckich służy także miesięcznik „Die Frau im Staat“ redagowany przez dr. Anitę Augspurg. Pismo to okazuje dużo zrozumienia dla spraw polskich, chętnie zabiera w nich głos, udzielając też na swych łamach gościny autorom polskim. Piszący te słowa doświadczył na sobie jak najprzychylniejszego przyjęcia, a artykuł mój, zupełnie szczerze oświetlający sprawę, wydrukowano bez żadnych zastrzeżeń w jednym z tegorocznych zeszytów tego pisma. Dr. Anita Augspurg, od dziewięciu lat redagująca wspomniany miesięcznik, obchodziła 22 września 70 rocznicę urodzin. Niestrudzonej działaczce na polu pojednania narodów a zwłaszcza współpracy polsko-niemieckiej niech mi wolno będzie złożyć na tem miejscu słowa hołdu i życzenia dalszej owocnej pracy.

Obok wspomnianych dwu najpoważniejszych liczebnie organizacyj istnieje jeszcze około dwudziestu innych mniejszych, które razem łączą się w tak zwany „Friedenskartell“. Do kartelu wchodzą także katolicy, biorący czynny udział w organizowaniu ważniejszych przedsięwzięć, jak to np. było w czasie konferencji polsko-niemieckiej w Berlinie. W konferencji tej ze strony katolików brali udział X. Stratman, autor książki jedynej w swoim rodzaju p. t. „Weltkirche und Weltfrieden“, redaktor wspomnianego „Friedenskämpfer“ a obok niego dr. Kunzer, redaktor „Germanji“, który w maju tego roku wystąpił z bardzo pięknym artykułem pojednawczym na łamach uprawiającego pacyfistyczną politykę katolickiego tygodnika „Abendland“. Z wywodami dr. Kunzera autor niniejszego miał zaszczyt po-

---

zywa się Nachlal Jakob. Z drogi widać szereg nowych kolonij na Emeku. Największą z nowszych osad jest kolonja Nahalat, założona przez architekta Ryszarda Kaufmanna w r. 1921. Znajduje się ona na zachód od Nazaretu w odległości czterech mil od Haify. Liczy około 600 mieszkańców. Powstała na miejscu malarycznem kosztem wielkich ofiar pieniężnych, zdrowia a nawet życia. Każda z 75 rodzin tam mieszkających rozporządza 100 dunamami (= 9 hekt.) roli, z czego 15 dunamów, przeznaczonych na ogród warzywny i owocowy, znajduje się obok domu, reszta zaś poza wsią. Cała wioska ma wygląd koła. W środku osady znajdują się urzędy publiczne.

Nahalal należy do innego typu kolonij żydowskich w Palestynie niż wspomniana wyżej „kwuca“ Kirjat Anawim; jest ona typową przedstawicielką t. zw. „moszaw owdim“ „osiedla robotników“, które stanowi przejście kooperatywy komunistycznej do własności prywatnej. W tego rodzaju osiedlu koloniści pracują dla siebie, lecz ziemi, jako należącej do Funduszu Narodowego, nie mogą samowolnie sprzedawać. W przeciwieństwie do kolonij czysto prywatnych nie używają oni na roli najemników, lecz pomagają sobie wzajemnie i przy indywidualnem prowadzeniu gospodarstwa korzystają wspólnie z ulepszeń socjalnych. W Nahalal znajduje się szkoła gospodarcza dla dziewcząt. W drodze na Tabor widziałem oprócz wielu innych osiedli: „moszaw Balfuria“ (osiedle nazwane imieniem ministra angielskiego Balfoura, autora słynnej deklaracji z dnia 2 listopada 1917, umożliwiającej Żydom utworzenie w Palestynie narodowej siedziby) i Ir Jesreel. W r. 1925 stało na tem miejscu brudne miasteczko arabskie Afule, z którego w czasie naszej wycieczki na Tabor nie było już śladu. Zakupili je syjoniści amerykańscy celem wybudowania tamże nowego miasta potrzebnego dla okolicznych kolonij żydowskich, by mogły w pobliżu zaspokajać swe potrzeby gospodarcze. Nowe miasto ma się składać z zewnętrznej strefy gospodarczo-rolniczej oraz dzielnicy mieszkaniowej i przemysłowej. Na razie ma około 100 domów, baraki, młyn i hotel. Przyszłość pokaże, czy plan syjonistów amerykańskich da się urzeczywistnić w całej pełni.

Między Ir Jesreel (Afule) a Nazaretem znajduje się ciekawa osada dzieci „Kfar jeladim“. Ma ona około 300 mieszkańców, o wśród tych tylko trzech dorosłych t. j. wychowawcę, kierownika gospodarstwa i lekarza. Dzieci w wieku od lat 5—16 pochodzą przeważnie z Rosji, Ukrainy, Rumunji i Azji Mniejszej. Są one potomkami Żydów, którzy zginęli w czasie pogromów i rewolucji. Syjoniści mając pod swą opieką same sieroty, postanowili urządzić w tej wiosce próbę lilipuciego państwa, w którem pracują i rządzą same dzieci pod nadzorem

lemizować na łamach miesięcznika „Przegląd słowiański“. Wybitnie czynny udział biorą pacyfiści katoliccy na polu organizowania współpracy kulturalnej polsko-niemieckiej.

Obok wyżej wspomnianych wymienić należy jeszcze Jezuitę X. Muckermanna, oraz X. Hoffmana z Wrocławia, prof. tamt. uniwersytetu.

X. Stratman w związku z kongresem „Pax Romana“ bawił niedawno w Polsce. Wygłosił on piękny odczyt na temat o pokoju Chrystusowym na świecie.

Na osobną wzmiankę zasługuje „Friedensbund der Kriegsteilnehmer“, na czele którego stoi Carl Marmulla. Związek ten, liczący około 15.000 członków, reprezentuje nieprzejednanie antymilitarne stanowisko, któremu wyraz dają jego przedstawiciele z odwagą i brawurą. W czasie konferencji kwietniowej w Berlinie odbył się publiczny odczyt w sali Szkoły nauk politycznych, poświęcony wzajemnemu zbliżeniu polsko-niemieckiemu. Podczas prelekcji prof. Schultze-Goewernitz'a, kiedy ten w sposób zresztą oględny nadmienił, że problem granic winien być rozwiązany ku zadowoleniu obu narodów, wspomniany Carl Marmulla głosem stentorowym krzyknął na całą salę: „Precz z wojną“, kładąc w ten sposób kropkę nad wynurzeniami profesora, który następnie dodał, że oczywiście powinno to nastąpić w drodze pokojowej i że właściwie należy dążyć do wytworzenia w Europie takiego stanu, by istniejące politycznie granice przestały zawadzać na drodze kulturalnej i ekonomicznej współpracy, by nawet w pewnym sensie przestały istnieć. Tego rodzaju sformułowanie sprawy charakterystyczne jest dla wielu działaczy bliżej lub dalej stojących od pacyfizmu. Tak ujął sprawę poseł Joos. O „przeźroczystej granicy“ mówił niedawno poseł socjalista Breitscheid.

Organem wspomnianego związku uczestników wojny jest „Friedenswacht“. W ostatnich czasach cały szereg pacyfistów zabierał głos w sprawie polskiej, omawiając ją szczerze i bezkompromisowo.

Do charakteryzujących znaczny odłam pacyfistów niemieckich należą niewątpliwie uwagi X. Stratman'a, który w wywiadzie powiedział, co następuje:

„Naród niemiecki w dziewięciu dziesiątych chce szczerze pokoju i czuje wstręt do wojny. Pozostała mniejszość chce rewanżu. My, katoliccy pacyfiści, stoimy na stanowisku, że granice istniejące w żadnym wypadku nie powinny być zmieniane gwałtem przy użyciu siły fizycznej. Kategorycznie odrzucamy wojnę jako sposób naprawiania granic. Oświadczamy się za rewizją traktatów, ale nie za rewanżem. Za najlepsze rozwiązanie sprawy uważamy stworzenie „Paneuropy“ czyli Stanów Zjednoczonych Europy. Każda wojna pogarsza granice. (!)... Rujnuje wszystkie narody i wywołuje obniżenie poziomu moralnego nawet w państwach zwycięzkich“.

Należy stwierdzić, że owa jedna dziesiąta, pragnąca w Niemczech krwawego odwetu, rekrutuje się ze sfer, których rzemiosłem, jedyną podstawą utrzymania i jedyną racją bytu jest wojna. Są to wojskowi, właściciele fabryk broni i wszelkich innych wytworów dla potrzeb wojennych. Ci ostatni nawet z judaszowym uśmiechem, jak to czytaliśmy w prasie nacjonalistycznej, wyrażają obawę, że redukcja zbrojeń spowoduje likwidację ich przedsiębiorstw, w których przecież zatrudniają setki tysięcy pracowników, słowem wzmoże klęskę bezrobocia.

Trzeba jednak stwierdzić, że w kwestji zmiany granic Polski, siłą czy w drodze jakiej pokojowej aljenacji, istnieje naogół zgodny pogląd wśród katolików niemieckich. Tak więc X. prof. Hoffman z Wrocławia, który w Polsce też nieraz bawił, pisze w nr. 36 monachijskiej „Allgemeine Rundschau“:

---

swego pedagoga. Prawo czynne wyboru rozpoczyna się z szóstym rokiem życia, prawo bierne z dziewiątym. Mali obywatele „wioski dzieci“ wybierają radę gminną, złożoną z siedmiu członków; załatwia ona wszystkie interesy gminy. Czy ten ciekawy eksperyment w dziedzinie pedagogicznej przynosi dodatnie wyniki, nie wiem, gdyż nie miałem sposobności zasięgnąć w tym względzie bliższych iuformacyj.

W przejeździe do Tyberjady widziałem poza Kaną Galilejską kolonję Sedżera. Jest to jedna z największych kolonij (ma pod uprawę 15.000 dunamów roli) i tem charakterystyczna, ze mieszka w niej wielu „gerim“, to jest rosyjskich chłopów, którzy przyjęli religję mojżeszową. Tuż koło Tyberjady znajduje się mała kolonja syjonistów ortodoksów (tak zwanych mizrachistów), nazwiskiem Chittim, posiadająca 4000 dunamów ziemi. Na drodze między Tyberjadą a Tel Hum (Kafarnaum) leży miejscowość Migdal (staroż. Magdala?). W połowie wysokości wzgórza, wznoszącego się niedaleko jeziora tyberjadzkiego, znajduje się mała kolonja żydowska założona przy pomocy kapitału amerykańskiego. Ma ona wspaniałe położenie, ciepły i umiarkowany klimat, stąd jest uzasadniona nadzieja, że rozwinie się z czasem na sezonowe miejsce kuracyjne. Piękne plantacje drzew przy drodze, należących do tej kolonji, wskazują na to, co może zdziałać rozumna gospodarka w klimacie podzwrotnikowym (kotlina jeziora tyberjadzkiego z powodu swego położenia poniżej poziomu Morza Śródziemnego ma już klimat zbliżony do podzwrotnikowego). Na północ od jeziora tyberjadzkiego znajduje się kolonja Rosz Pinha. Jest to jedna z większych kolonij żydowskich założona jeszcze w r. 1882. Mieszkańcy tej osady w liczbie około 600 zajmują się na terenie 10.000 dunamów uprawą winnej latorośli i tytoniu. Uprawa roli w Palestynie na ogół się nie opłaca.

W pewnej odległości na zachód od Rosz Pinna widać na wysokości 838 m. stolicę Galilei północnej, miasto Safed. Miasto to bardzo malowniczo położone miał prawdopodobnie na myśli Chrystus Pan, kiedy w swej mowie na Górze błogosławieństw wymawiał znane nam słowa (Mat. 5_{14}). „Nie może się ukryć miasto położone na górze“. Większość mieszkańców w tem starożytnem mieście była już przed wojną żydowską. W historji żydowskiej ma ono specjalne znaczenie z powodu rozwoju tamże kabalistyki żydowskiej w wieku 16 i 17. W połowie szesnastego wieku osiadł w Safed rabin, uczony Żyd hiszpański, nazwiskiem Józef Karo. Po długiej pracy skodyfikował on prawo talmudyczne do praktyczcznego użytku w synagodze i w sądzie. Skrót tego kodeksu prawnego sporządzonego przez słynnego rabina nazywa się szulchan aruch (stół zastawiony). Wypełnianie przepisów prawnych zawartych w tej księdze

„Myli się bardzo, kto sądzi, że możliwa jest w najbliższym czasie jakakolwiek zmiana granic Polski. Niema dziś w Polsce innej sprawy, któraby miała za sobą taką jednomyślność, jak kwestja utrzymania dzisiejszych granic. W Niemczech tymczasem wygłasza się mowy ministerjalne, prowadzi się konszachty militarystów z Rosją sowiecką, budzi się nadzieje partji i prasy, że Niemcy wyciągną jakieś korzyści z trudnego położenia wschodniego sąsiada. Twierdzenie niektórych poważnych mężów stanu niemieckich, że odbudowanie Polski mogło się dokonać bez odebrania zaboru pruskiego, jest czystą złośliwością. Oderwanie zaborcom, którzy się zdobyczą polską zbogacili, zagrabionych ziem było tylko prostym aktem sprawiedliwości. To powinni sobie szczególnie dobrze zapamiętać ci Niemcy, którzy smucą się utratą Śląska północnego i Górnego i innych terenów. To właśnie rzuca na sprawę korytarza pomorskiego zupełnie inne światło. Korytarz był włączony do Prus przy drugim rozbiorze Polski. Prowincja ta jest w daleko większej części polska niż niemiecka".

Ten głos jest w stosunku do opinji X. Stratmana bardziej zdecydowany. X. Hoffman nie filtruje już żadnych pomysłów restytucji granic: „Myli się bardzo, kto sądzi, że możliwa jest jakakolwiek zmiana granic Polski. Odebranie zaborcom zagrabionych ziem było tylko prostym aktem sprawiedliwości". Za to mężne stanowisko, z którego widać także gruntowną znajomość historji Polski i polskiej racji stanu, pragniemy tu wyrazić słowa uznania X. Hoffmanowi.

I. Czarnecki.

O zachowaniu rytu przy administrowaniu i przyjmowaniu Sakramentów.

(Ciąg dalszy).

Powiedziałem, że mieszanie obrządków samo przez się dalekie jest od myśli Kościoła i zabronione. Jednakowoż absolutne przestrzeganie w praktyce tejże zasady, a szczególnie w okolicach zamieszkanych przez wiernych różnych obrządków, napotykałoby często na trudności i byłoby niekorzystne dla wiernych. Z tego powodu Stolica Apostolska oddawna w wielu wypadkach omawianą zasadę łagodziła i pozwalała od niej niekiedy odstępować.

W szczególności co się tyczy administrowania i przyjmowania Sakramentów, następujących zasad należy się trzymać:

1-o. Minister, udzielający Sakramentów wiernym innego obrządku, winien się trzymać swojego rytu, a nie rytu przyjmującego Sakrament, a więc kapłan łaciński rytu łacińskiego, ormiański ormiańskiego i t. d. (kan. 733, § 2).

2-o. Wierni, przyjmujący Sakrament, winni trzymać się swojego rytu, t. j. Sakramenta przyjmować z rąk swoich ministrów, a nie ministrów innych rytów (kan. 733, § 2).

3-o. Przyjmowanie Sakramentów wedle obcego rytu, czy godziwe, czy niegodziwe, nie pociąga za sobą zmiany obrządku (kan. 98, §§ 1, 5).

4-o. Od tych zasad są pewne wyjątki, jak wyżej powiedziano. W art. niniejszym wymieniam chrzest, bierzmowanie, Eucharystję, spowiedź, ostatnie namaszczenie, święcenia i małżeństwo.

1. Chrzest.

a) Uroczyste udzielanie chrztu św. jest wyłącznem prawem proboszcza, który może po-

---

jest ideałem każdego pobożnego Żyda. Z niej jakby z katechizmu uczą się młodzi Żydzi w hederach znajomości prawa talmudycznego.

Najbardziej wysunięte na północ ponad jeziorem Merom są kolonje Tel Chai (znane z bohaterskiej śmierci Józefa Trumpeldora, który zginął w r. 1920 z grupą młodzieży żydowskiej w walce z beduinami w obronie nowozałożonego osiedla), Kfar Giladi i Metulla. Kolonij tych nie oglądałem, bo szosa do Damaszku prowadzi poniżej jeziora Merom, przez które przepływa Jordan.

Tuż przy moście nad brzegiem wartkiego Jordanu znajduje się w małej (prowizorycznej widocznie) budzie straż graniczna. Przy wizowaniu naszych paszportów na granicy palestyńsko-syryjskiej dnia 20 kwietnia około południa mieliśmy tę małą niespodziankę, że mogliśmy porozmawiać po polsku z Żydkiem z Przemyśla, który wówczas pełnił służbę na pograniczu palestyńskiem. W południe przejechaliśmy przez most na Jordanie i znaleźliśmy się w Syrji na terenie mandatu francuskiego.

Do tego, co dotąd napisałem o kolonjach żydowskich w Palestynie, chciałbym jeszcze dorzucić parę dat statystycznych, zanim przejdę do refleksyj na temat dotychczasowet pracy syjonistów w Palestynie i horoskopów tejże pracy w najbliższej przyszłości. W ubiegłym roku posiadali Żydzi w Palestynie około 120 wsi i osiedli. Dawne kolonje, jak Petach Tikwah i Riszon le Cion, są obecnie małemi miastami. Ziemia żydowska w Palestynie należy w jednej piątej do Funduszu Narodowego a cztery piąte do osób prywatnych. Ogółem posiadają około miljon dunamów czyli licząc dunam $^1/_{11}$ ha, przeszło 90.000 ha. Arabowie uprawiają dziesięć razy więcej ziemi. Ludności żydowskiej w kolonjach wiejskich jest obecnie w przybliżeniu 32.000, t. j. piąta część ogółu Żydów w Palestynie. Znaczną część osiedli (połowę) subwencjonuje Fundusz Odbudowy, który wyłożył dotąd na cele kolonizacji trzecią część swych dochodów, t. j. około 850.000 funtów szterlingów. Keren Hajesod (F. O.) udzielał każdej rodzinie koniecznych kredytów do osiedlenia się; wynosiły one przeciętnie po 700 funtów czyli mniej więcej 30.000 złotych (według obecnego kursu). K. H. przychodził także z pomocą osiedlom założonym przez osoby prywatne, nie posiadające jednak wystarczającego kapitału na stworzenie samodzielnych gospodarstw (wspomógł między innemi chasydów polskich, którzy osiedli koło Haify). W r. 1927 miało być osiedlonych nowych 253 rodzin kosztem kredytu 156.000 funtów. Być może jednak, że przesilenie obecne gospodarcze w Palestynie nie pozwoliło syjonistom na zupełne wykonanie tego zamiaru.

(C. d. n.) *X. Piotr Stach.*

zwolić chrzcić innym kapłanom, a w razie konieczności wystarczy pozwolenie domniemane (kan. 462 n. 1. 738 § 1). Proboszcz chrzcić może tylko wiernych swojego rytu, chyba że zachodzi wypadek konieczny lub brak kapłana danego obrządku, albo też proboszcz otrzymał na to dyspensę Stol. Ap. (kan. 98. § 1). Dekr. św. Kongr. Prop. 6/10 1863 (t. zw. „Concordia“ czyli ugoda łacinników z rusinami w Małopolsce wschodniej) przytacza następujące racje, dla których kapłanom wolno chrzcić uroczyście wiernych innego rytu: niebezpieczeństwo śmierci, ostra zima, odległość miejsca, utrudniony dostęp.

Chrzest, udzielony przez kapłana innego obrządku, czy prawnie, czy nieprawnie, nie pociąga za sobą zmiany rytu (kan. 98, § 1).

b) Przyjęcie chrztu. Co się tyczy potomstwa rodziców chrześcijańskich, — to musi być ochrzczone w ich obrządku (kan. 756 § 1). Tu jednak nasuwa się pytanie, w jakim obrządku należy chrzcić tych, których rodzice są różnych rytów. Już dawno Stol. Ap. (Bened. XIV Konst. „Etsi pastoralis“ 26/5 1742 i Konst. „Demandatam“ 24/12 1743) sprawę tę rozstrzygnęła w ten sposób, że w razie różności obrządków między rodzicami, dzieci należy chrzcić w obrządku ojca, albo za zgodą ojca w rycie matki łacinniczki. Tej zasady nakazał trzymać się Pius X w Liście Ap. „Ea semper“ 14/6 1907 Rusinom w Stanach Zjednoczonych Ameryki półn.: — „Concordia“ natomiast wyżej cytowana postanowiła, że dzieci przyjmują obrządek podług płci, synowie idą za ojcem, córki za matką. Kodeks w kan. 756 § 2 też zasadę, która już przedtem miała ogólnie siłę prawa, powtórnie usankcjonował, t. j. że potomstwo należy chrzcić wedle obrządku ojca; nie odjął jednak mocy prawnej ustawom partykularnym w tym względzie. Stąd wynika, że zarówno Konkordja, jak i List Ap. Piusa X co do Rusinów mają nadal siłę prawną [1]).

2. Bierzmowanie.

Przy administrowaniu i przyjmowaniu tego Sakramentu mieszanie obrządku jest zabronione. Dlatego kapłanom obrządku greckiego, którzy na mocy zwyczaju greckiego po udzielonym chrzcie bierzmują „saepe et gravissime a S. Sede vetitum est“ łacinników, ochrzczonych przez nich w nagłym wypadku, — bierzmować (S. Kongr. Prop. 5/7 1886; kan. 782, § 5). Kapłani wschodni, którzy mają przywilej udzielania chrztu wraz z bierzmowaniem, mogą używać tego przywileju względem wiernych innego obrządku, w braku kapłanów tego rytu (S. Off. 19/5 1896). Kapłani jednak rytu maronickiego nie posiadają tego przywileju, bo podlegają dyscyplinie Kościoła łacińskiego (Collect. Lac. II, 123) [2]).

3. Eucharystja.

a) Sprawowanie Eucharystji. Mszę św. powinien każdy kapłan odprawiać w swoim rycie i dlatego stosownie do swego obrządku używać chleba przaśnego, albo kwaszonego, celebrować na kamieniu konsekrowanym lub t. zw. „antimensia“, używać odpowiednich szat świętych, języka swego rytu i t. d. (kan. 816). Według św. Alfonsa (l. 6 n. 203, dub. 2), w miejscach, w których niema własnego rytu, może np. kapłan grecki, bawiąc w okolicach łacinników, używać chleba przaśnego, szat łacińskich i t. d., a podobnie na odwrót ksiądz łaciński. Przywilej wzajemny ma miejsce w Małopolsce wschodniej, gdzie kapłani obrządku greckiego i łacińskiego mogą odprawiać mszę w kościołach, kaplicach i na ołtarzach innego rytu, w swoim jednak obrządku i własnym języku liturgicznym (Concordia 13. a. b.); na mocy kan. 71 i 60 tenże przywilej nadal swoją moc zachowuje. Przywileju tego udzielił już Klemens VIII r. 1602 (patrz Arndt, „De rituum relatione“ str. 35). Ten sam Klemens VIII udzielił (co Benedykt XIV Konst. „Imposito nobis“ §§ 8, 9 zatwierdził) — innego przywileju polegającego na tem, że nietylko w wypadku koniecznym, lecz także dla samej pobożności (merae devotionis causa) można używać kielichów i szat innego obrządku (patrz Vitelli, Aparatus iuris can., Rzym 1888 str. 289 not. 1).

W archidiecezji lwowskiej istnieje jeszcze inny przywilej, mianowicie na mocy starego zwyczaju w niektórych kościołach przechowuje się w jednem tabernakulum Najśw. Sakrament pod postaciami chleba przaśnego, a także kwaszonego (Ep. concom. Concordiae 25/1 1864; Collect. Lac. II, 566).

(C. d. n.) *X. Brunon Wyrobisz.*

Wzdłuż i wpoprzek przez Rumunję.

(Ciąg dalszy).

I. W zaciszu i rozgwarze monastyrów rumuńskich.

Jakkolwiek w Jassach w gościnnym domu biskupa X. Michała Rabu, a zwłaszcza wśród przejażdżki do jego winnicy wiejskiej, niezapomniane przeżyłem chwile, jednak wyjeżdżając późnym rankiem sierpniowym znajdowałem się w przygnębionym nastroju. Czy może ogarniała mnie obawa, jak mnie katolickiego kapłana przyjmą w prawosławnym klasztorze? Czy może troska o to, jaka będzie przeprawa do odległego Manastirea Neanatsulni? Nic z tego. To tylko groźna chmura, co wypełzła na widnokręgu, zagrała tak na moich nerwach. Zarazem jednak ucieszyłem się, bo od tygodnia w tym kontynentalnym klimacie nie było deszczu i pola były wprost wypalone. To też ledwie usadowiłem się w pociągu w trzeciej klasie — był to osobowy i dlatego miał jeszcze wagony bydlęce jako czwartą — lunął deszcz straszliwy i w mig poczęła się wciskać zewsząd i przez nieszczelne okna i przez dach woda do przedziału tak, iż na podłodze utworzyło się dosłownie bajoro, chlupczące za lada przechyleniem wagonu to o tę, to o przeciwną ścianę. Część pasażerów wyniosła się do przedziału obok, gdzie rychło zapanowała

[1]) Zdanie X. Dra Bączkowicza: „Wobec przepisu kanonu 6 nr. 1, zdaje się, że od wydania Kodeksu straciła Konkordja swą moc prawną, jako ustawa partykularna, przeciwna Kodeksowi pod wielu względami“. (Prawo kanoniczne, t. I nr. 118, str. 89) — z czego wynikałoby, że Konkordję w całej jej osnowie należałoby odrzucić, według mego mniemania stanowczo jest mylne.

[2]) Por. art. p. n. „Minister bierzmowania w świetle prawa kanonicznego“, w „Gazecie Kościelnej“ z r. 1927 nr. 32, 33.

ta sama woda, ja zaś odzyskawszy z powodu deszczu humor, położyłem spokojnie stopy na ławkę naprzeciwko, rozwarłem parasol i począłem odmawiać brewjarz. Za dobrą chwilę pojawił się kontroler z konduktorem i przeglądając bilet, radził najspokojniej w świecie, bym się przeniósł do innego wagonu, gdzie rzekomo jest lepiej. Zostałem, bo nie bardzo w to wierzyłem, jak się niebawem przekonałem, by tam mogło lepiej wyglądać, za to w drugiej klasie, przyznać trzeba, było sucho. Na szczęście deszcz przestał padać, więc woda na podłodze, która jakby na złość szczelną była, poczęła opadać i kiedyśmy po trzech godzinach dotarli do Paszkań, zostało się już tylko błoto, uporczywy świadek powodzi i nieudolności urzędów rumuńskich. Na obronę ich trzeba jednak stwierdzić, że w taborze kolejowym nastąpiła znaczna poprawa: jeszcze przed rokiem koleje godzinami się spóźniały, czasem wyglądano ich nawet daremnie na widnokręgu, teraz jakoś chodziły, a na równinach spieszyły się nawet.

Niegościnny wagon opuściłem w Paszkaniach. Zostawiwszy walizę na dworcu, z teczką pod pachą i z paltotem na ręce usadowiłem się w dusznym autobusie, który niestety dopiero po godzinie wyruszał. Tak musiałem wysłuchać jeszcze jakiejś nieprzychylnej Polakom anegdotki oraz poddać się chcąc nie chcąc ulubionemu przez Rumunów egzaminowi: „De unde sints?“ „Ce faczets aicz?“ „Unde mergets?“ „Unde asts invetsat rumineszte?“ i t. d. i t. d. (Skąd? Dokąd? Poco? Gdzie się nauczyłeś po rumuńsku?).

Za to wyruszywszy pędziliśmy świetną żwirówką przez miasto, lasy pola i wioski, przez most drewniany na Moldowie, mimo łagodnych wzgórz, dziesiątki kilometrów do Targo Neamts. Stąd do klasztoru było już tylko dwie mile, które trzeba było przebyć końmi. Na szczęście nie byłem zmuszony, jak O. Rajmund Netzhammer, późniejszy arcybiskup, który przed kilkunastu laty tędy dążył też do klasztoru, brać żydowskiego woźnicy, czego jako rdzenny Wielkopolanin unikałem. Znalazłem bardzo sympatycznego Rumuna. Umówiwszy się do ceny (110 lei za całą drogę; 1 zł. = 18 lejom)[1]. Już teraz samotny, w otwartej dorożce, wyjeżdżałem z nędznego miasteczka, które jednak góruje nad naszemi wschodniopolskiemi. Wreszcie mogłem się znowu oddać czarowi przyrody. Tuż za miastem zalesione, wesołe góry wysunęły mi na powitanie kosmatą, żylastą, wonną prawicę; jechałem radosny, kołysany szmerem jodeł, opowiadaniem woźnicy i wspominkami pradawnych tradycyj historycznych, które szły ku mnie od groźnych rozwalin zamczyska, przyczepionego ongiś przez krzyżowców niemieckich do twardej piersi poszarpanej skały. Później miałem się dowiedzieć, że tych krzyżowców sprowadził tu w XII wieku król węgierski Albert Wielki i osadził w tych skałach, gdzie zbudowali sobie zamczysko po dziś dzień zwane Catatea Neamts i skąd urządzali wyprawy przeciwko pohańcom. Od tych to niemieckich rycerzy i pobliskie miasto i klasztor wzięły swoje nazwy.

[1]) Pojazdy jako i dorożki przepiękne po miastach były wyjątkowo tanie, koleje i utrzymanie droższe niż w Polsce.

Jeszcze długo sterczały za nami szare ruiny: znikły dopiero, kiedy las dębowy objął mnie swoim mrokiem i chłodem. Niestety, nie bardzo mogłem się rozkoszować, bo nagle rozwarła nad nami bura chmura swoje upusty i lejąc potoki deszczu i hucząc piorunami, spowiła świat leśny w mokre, szare ściery. Klęcząc na siedzeniu, skulony pod budą nie dbałem o deszcz, za to woźnica otulony tylko baranicą i koniki mężnie drałujące, zmokli doszczętnie. Na szczęście zaświeciło słonko i po półgodzinie rozbłysły już trójramienne krzyże cerkwi klasztornych.

Ponieważ miałem od archimandryty Wisarjona z Galats'u polecenie do episkopa Nikodyma, minęliśmy klasztor i zajechaliśmy przed dom biskupi, stojący wśród rozkosznego ogródka. Przeszedłszy gankiem przez szpaler róż, mieczyków i goździków i oddawszy kartkę wizytową jakiemuś czarnobrodemu „kelugerowi“[1]), dostałem się do arcywykwintnego salonu na miękki fotel, między ładne obrazy i stosy fotografij, opowiadające o ciepłem życiu rodzinnem preotów rumuńskich. Za chwilę pojawił się rosły mąż z krótką, dobrze pielęgnowaną siwą brodą, o twarzy miłej, inteligentnej. Był to właśnie mój imiennik, biskup i rozmowa potoczyła się po rosyjsku, ponieważ biskup studjował teologję czas jakiś w Kijowie. Wykształcony a nawet uczony, obeznany nietylko z tajnikami egzegezy, ale i języka ojczystego, przekładał właśnie biblję. Aktualnie diecezji nie miał żadnej, lecz mieszkając tu, jest wizytatorem klasztorów.

Dlatego to polecenie piśmienne, jakie mi wręczył, miało mi otworzyć wszystkie drzwi w klasztorze i pozwolić mi się wygrzewać w słońcu gościnności. Nie stało się to jednak odrazu! Kiedyśmy z zakonnikiem, sługą czy sekretarzem biskupa, wkroczyli przez nisko sklepioną bramę na dziedziniec klasztorny, dość długo trza było czekać, bo nie mogli znaleźć „starietsa“ czyli przełożonego. Nie nudziłem się jednak, bo uwagę moją zajęły ciekawe typy zakonników, ubranych w szerokie rasy, po części wyszarzałe i od pracy podniszczone, z wysokiemi czapami na głowach, jak dążyli po wodę do studni wśród dziedzińca. Nagle słyszę jakiś suchy klekot, jakby bociani, obracam się, a tu jeden z zakonników przy bramie cerkwi, co stoi w środku dziedzińca, dzierży w ręku długą deskę, przedziurawioną na obydwu końcach i młoteczkiem uderza w nią: to „traka“ a suchy jej głos, rozlegający się donośnie po celach klasztoru, dociera wszędy, bo zakonnik, jak widmo posuwając się powolnym krokiem dokoła cerkwi, bezustannie wydzwania wołanie na modlitwy. Nie mogłem już zobaczyć, ilu też zakonników na nie pospieszy, bo właśnie nadbiegł zadyszany bosy „bojat“ chłopak w bronzowym płaszczu i wskazał mi na piętrze pokoik nie bardzo przyjemny, a że trudności były z miednicą, przeniesiono mnie do pokoiku innego obok. Kiedy zgłodniały poprosiłem o mleko, przyniesiono mi zwyczajem rumuńskim szklankę wody i „dulczeczę“ tj. łyżeczkę konfitur i oświadczono, że jada się w restauracji. Wszystko to, co dotąd widziałem, nie bardzo zgadzało się z opisem gościnności klasztornej, o której tyle słyszałem.

[1]) Calugar = mnich.

Lecz już po chwili rozwikłała mi się zagadka. Ponieważ czas jeszcze było na wieczerzę, więc spieszę do pobliskiego seminarjum na wykład archimandryty Scribana. Spotykam jakąś młodą parę; on swobodnie, jak to bywa w górach, rozpoczyna rozmowę, potwierdzając, że rzeczywiście jeszcze do niedawna był zwyczaj w klasztorach, iż każdego gościa podejmowano i raczono bezpłatnie przez trzy dni. Lecz że po wojnie zaczęto nieco nadużywać tej gościnności a i klasztory popadły w kryzys finansowy, daje się jeszcze nocleg, ale za jedzenie trzeba płacić w restauracji. Należy tu może jeszcze dodać, że klasztory rumuńskie, zajmujące całe wsi i położone w uroczych okolicach, ściągają do domków, opasujących wieńcami mury głównego czworoboku klasztornego, gromady letników z całemi rodzinami i w ten sposób, wedle naszego pojęcia dziwny, „zarabiają na chleb“. Dlatego to szła obok nas wytworna ta dama bukareszteńska, żona mojego przewodnika przypadkowego, dlatego na wykładzie miałem zastać całe towarzystwo pań, panów i młodzieży.

Ponieważ nędzna salka była przepełniona, więc siedziano na ganku i przez okna na oścież otwarte słuchano wykładu archimandryty Scribana. Mąż ten przystojny, kruczobrody, w poważnych okularach, z głosem nieco drewnianym, już na pierwszy rzut oka objawiał się jako profesor. Dodaję, że ten uczony bukareszteński należy do najgłośniejszych przedstawicieli cerkwi rumuńskiej. Znany i jako redaktor poważnego czasopisma „Biserica Ortodoxa Romàna“ i jako ruchliwy konferencjonista. W tej chwili mówi na temat „Chrześcijaństwo i socjalizm“, a że i za polskim profesorem nieraz trudno podążyć, nie dziwiłem się wcale, że mało rozumiałem rumuńskiego, tem mniej, że co chwilę odrywały się oczy moje od jego czarnej brody i biegły na zalesione szczyty okalające uroczą dolinę, feeryczne wprost w tę godzinę purpurowego zachodu. Ucieszyłem się jednak, że mówiąc o wielkich zadaniach socjalnych cerkwi i o zaniedbaniu ich, wskazywał na przykład Kościoła i przypominał przesławne „Rerum novarum“ Leona XIII.

(C. d. n.) *Parintele Nikodym.*

W sprawie Żeromskiego.

(X. Charszewski: „Z bojów o Żeromskiego — IV. Na forum sądowem“. Włocławek 1927, in 8-vo str. 32, cena 1 zł.).

Nie przypuszczał z pewnością zasłużony na polu publicystyki katolickiej autor „Wtórej podróży do Ciemnogrodu“ (1909), że jedna skromna, lecz cięto pisana broszura jego polemiczna o St. Żeromskim, skreślona na marginesie sprawy prof. gimn. T. Foppa we Włocławku i stąd nosząca pozornie zbyt lokalny charakter, — taką ściągnie na jego głowę burzę i zmusi go trzykrotnie jeszcze chwytać za pióro dla obrony własnej i — dla rozwinięcia szczegółowego swoich na twórcę „Przedwiośnia“ poglądów. Druga z kolei broszura (pod tytułem: „Goljat w kapeluszu“) była odpowiedzią na artykuły polemiczne włocławskiego „Expressa“ (pióra jakiegoś p. R. Ściślaka); trzecia (z podtytułem: „Moje bluźnierstwa i nie moje wersalstwa“) przyniosła dzielną replikę autora na „bezprzykładnie karczemny i zarazem przewrotny“, napastliwy artykuł pewnego młodego polonisty (i niestety doktora filozofji) poznańskiego, w tamtejszym lewicowym „Przeglądzie Porannym“. Świeżo wydana (a wymieniona w nagłówku), czwarta broszura X. Charszewskiego podaje przebieg rozprawy (z odpowiednim komentarzem) contra redaktorowi odpowiedzialnemu tego ostatniego dziennika, odbytej w Poznaniu 7 lipca br. Szło o zadośćuczynienie dla brutalnie napadniętego X. Ch., za jaskrawą obrazę jego czci kapłańskiej. Sprawa zakończyła się polubownie, tak, że główny winowajca, skryty za parawanem pseudonimu, nie został ukarany. Szkoda, że go X. Ch. przynajmniej w swej ostatniej broszurze nie zdemaskował po nazwisku; wyręczamy go więc w tem: w grę wchodziła osoba niejakiego dr. Stefana Papée'go (lektora jęz. polskiego w tamtejszym uniwersytecie).

Nie zamierzamy streszczać ciekawej, z niezwykłym temperamentem i werwą pisanej broszury X. Ch. Przeczytać ją bowiem w całości powinien każdy (zwłaszcza katolik), komu nieobcą twórczość autora „Nawracania Judasza“, kto nie przeszedł obojętnie obok tak, bądź co bądź tragicznego zjawiska rozłamu ideowego w opinji narodowej o nim, rozłamu, który nastąpił właściwie dopiero po ukazaniu się „Przedwiośnia“ (a powinien był dokonać się już po „Dziejach grzechu“, t. j. 17 lat wcześniej). Możnaby się nieraz spierać z X. Ch. o to i owo, można nie podzielać jego niektórych, zbyt ostro sformułowanych sądów, pewnych, niesłychanie śmiałych jego poglądów; ale z drugiej strony trudno nie podziwiać rzadkiej odwagi cywilnej autora, bezwzględnej szczerości przekonań, niepospolitych zdolności dialektycznych (do swoistego stylu X. Ch. trzeba się swoją drogą przyzwyczaić), a przedewszystkiem owego integralnie katolickiego spojrzenia na świat i umiejętności stosowania kryterjów wiary do zagadnień, związanych ze społeczną rolą literatury (boć nie artyzm utworów Ż., ale ich oddziaływanie społeczno-moralne interesuje X. Ch., jako kapłana i jako obywatela).

Cała ta katolicka batalja o Żeromskiego, zapoczątkowana w Krakowie, stoczona głównie we Włocławku (a utrwalona w broszurach X. Ch.), ma — mimo piętna napozór zaściankowego — swoje znaczenie ogólniejsze przez to, że wykazała, aż nadto wyraźnie i jaskrawo nawet, zgubny, wręcz rozkładowy wpływ autora „Przedwiośnia“ na współczesne pokolenie, wpływ, któremu można przeciwdziałać tem jedynie antidotum, jakie stanowi uświadomienie katolickie o przewrotności antychrześcijańskiej, hedonistycznej ideologji Żeromskiego (a także jego ideowych satelitów). Niestety podnosili wprawdzie z okazji „Przedwiośnia“ i po zgonie jego autora, głos przestrogi niektórzy, nieraz nawet wybitni, literaci i publicyści katoliccy (żeby tylko wymienić K. H. Rostworowskiego, Ed. Ligockiego, Fr. Ks. Pusłowskiego, pos. T. Mendrysa, W. Naake-Nakęskiego, X. prof. A. Szymańskiego i w. in.), ale nie posiadamy jeszcze żadnej książki, dostępnej dla wszystkich, a oświetlającej możliwie wszechstronnie oblicze ideowe Żeromskiego, oczywiście z punktu widzenia katolicko-narodowego. W grę wchodziłby nie element czysto estetyczny, nie walory artystyczne autora „Popiołów“, ale wyłącznie jego wpływ moralno-wychowawczy, innemi słowy mówiąc, społeczny. Powiedział gdzieś Chmielowski, że „zasługa pisarza mierzyć się u nas musi dziś i długo jeszcze nietyle doskonałością wykonania, ile rodzajem zasad i dążności, przezeń szerzonych“. I mimo cały, wiejący

z tych słów utylitaryzm, powiedział prawdę. W epoce entuzjazmu dla obłąkanego „nadczłowieczeństwa“ Przybyszewskiego („Na drogach duszy“!) była to naturalnie herezja, spłodzona przez „filistra“ i „mydlarza“ (coprawda z gatunku tych „poważniejszych“), ale dziś, my, przeciwnicy bezwzględni hasła: „Sztuka dla sztuki“, możemy się na tę „herezję“ pisać z czystem sumieniem.

Wracajmy do Żeromskiego. Zdaniem niektórych, ponieważ „problem „Przedwiośnia“ — to sprawa Polski“, przeto należy go załatwiać na własną rękę, a takiem załatwianiem dla krytyka jest pisanie komentarza do tej koszmarnej powieści. Dali go też już po zgonie autora „Nawracania Judasza“, na swój sposób pp. Jul. Bronowicz („St. Żeromskiego tragedja pomyłek“, 1926) i Stan. Kasztelowicz („Wallenrodyzm „Przedwiośnia“ St. Ż.“, 1926), obaj w tonie negatywnym i, rozumie się, w obronie Żeromskiego, mało, nawiasem mówiąc, fortunnej, a to z powodu zajęcia złej pozycji ideowej w stosunku do niego. Dla czytelnika katolickiego to naturalnie nie może wystarczyć; ma on prawo oczekiwać znalezienia nowego, chrześcijańskiego rozwiązania kwestji. Podobno jedna z literatek warszawskich przygotowuje szkic monograficzny o Żeromskim, ale jej artykuł w „Przeglądzie Powszechnym“ z ub. r. na ten temat, nie rokuje nadziei, że wywiąże się ona zadawalająco z owego, trudnego niewątpliwie zadania, po myśli zasad i postulatów katolickich, które — musimy się z tem pogodzić — mają to do siebie, że kompromisu nie znoszą.

Ponieważ wogóle nie spodziewamy się, aby tego rodzaju próba w ujęciu indywidualnem, a zupełnie zadawalająca, pojawiła się w najbliższych czasach, a pragnąc szczerze istotnego zorjentowania w tym kierunku opinji katolickiej w Polsce, rzucamy projekt wydania w osobnej, większej broszurze, z odpowiednim, syntetycznym wstępem, wyboru przynajmniej głosów katolickich, jakie się rozległy z trybun publicystycznych z okazji „Przedwiośnia“ i po śmierci jego autora. Wstęp mógłby nawiązać do historji przyjęcia np. „Dziejów grzechu“ przez społeczeństwo. Wedle sporządzonej naprędce przez piszącego te słowa bibljografji głosów katol. o Żeromskim, wypadłoby uwzględnić około 20 autorów, a mniej więcej 40 artykułów (w tem kilka broszur). Nie wliczamy w to opinji b. ministra St. Grabskiego w sprawie pogrzebu Żeromskiego, ani okólnika poznańskiej Kurji biskupiej co do akademij szkolnych ku czci Żeromskiego. *C. L.*

Dzieło pomocy dla spóźnionych powołań kapłańskich.

Pod wezwaniem św. Klemensa Hofbauera rozpoczyna wspomniane dzieło żywą akcję na terenie Niemiec: (Porów. „Schönere Zukunft“ z 2 października 1927).

W Westfalji, w miejscowości Belecke, powstał pierwszy zakład „dzieła pomocy“, a w r. 1926 drugi w Aschaffenburg.

Liczba uczniów przekracza setkę.

By „dziełu pomocy“ zapewnić należyte oparcie, przystąpiono do organizowania kół przyjaciół tego dzieła. Z początkiem b. r. było zorganizowanych 8000 przyjaciół i pomocników. Organizacja posiada własny organ, którym jest czasopismo „Im Heerbann Christi“.

Praca postępuje znakomicie naprzód. Dowodem plany nowych zakładów w miejscowości kąpielowej Driburg i w Fürstenried koło Monachjum.

Zakłady „dzieła pomocy“ pozostawiają swym wychowankom swobodę: powrotu do diecezji macierzystej lub pozostanie w tej, w której znajduje się zakład.

A u nas?

Czyżby nie należało pomyśleć o podobnym — choćby jednym na całą Rzeczpospolitą — zakładzie?

Wprawdzie niektóre zgromadzenia zakonne chętnie przygarniają „spóźnionych robotników do Winnicy Pańskiej“, ale chodzi o ujęcie tej zawsze aktualnej sprawy: zasadnicze.

„Spóźnionym“ trzeba dać inne środowisko niż młodzieży duchownej. Inne metody prowadzenia duchownego. Inny plan studjów i t. d.

Pomyślmy o tem, nie — by naśladować obcych, ale — by wypełnić lukę przeoczoną przez nas.

W okresie finansowania majątków kościelnych sprawa ta jest podwójnie aktualna.

X. Henryk Weryński.

Sprawy religijne.

Jubileusz X. Arcybiskupa Teodorowicza, obchodzony w dniu 16 października b. r. przybrał rozmiary wielkiej narodowej manifestacji. Uroczystość tę święcił nietylko Lwów i Ziemia Czerwieńska, lecz cała Polska. Liczny zjazd biskupów, delegacje stowarzyszeń, udział w obchodzie nauki polskiej, głosy prasy — świadczą o miłości i wdzięczności, jaką ku Najczcigodniejszemu Jubilatowi żywią serca polskie.

Józefinizm. Wojewoda lubelski zwrócił się do biskupa Kubiny z raportem jednego ze swych starostów, że w Radomsku proboszcz nie odprawił sam nabożeństwa za Marszałka, lecz polecił odprawić je jednemu z księży przejezdnych. „Msza na intencję Marszałka trwała równo 16 minut“ (?). „Lecz szczytem zlekceważenia osoby Marszałka było kazanie... Jakkolwiek kaznodzieja wziął na temat kazania polityczną sytuację Polski, to ani razu nie wspomniał nawet imienia Marszałka“.

Komitet wykonawczy uroczystości w Radzyminie pod przewodn. szefa sztabu D. O. K. I. ppłk. de Laveaux zażądał od kaznodziei dostarczenia sobie tekstu przemówienia przed wygłoszeniem kazania, celem przejrzenia treści kazania przez komitet.

Dzień misyjny. Ojciec św. przychylił się do prośby kierownictwa papieskiego Dzieła Rozkrzewienia Wiary o ustanowienie dnia misyjnego dla całego katolickiego świata. Dniem tym będzie przedostatnia niedziela października. Do mszy św. w tę niedzielę dana będzie modlitwa „Pro propagatione Fidei“ („O rozkrzewienie wiary“). Kaznodzieje w tym dniu będą mieli obowiązek zapoznawać wiernych z Dziełem Rozkrzewiania Wiary i wskazać, jak pracują misje i czego potrzebują. Kto w dniu misyjnym przystąpi godnie do Komunji św. i pomodli się za nawrócenie niewierzących, uzyska odpust zupełny.

Katolicyzm Słowackiego. Prof. Ignacy Chrzanowski w wykładzie o Słowackim, wygłoszonym niedawno w Warszawie, powiedział:

„Słowacki zaklętym wrogiem Rzymu, katolicyzmu! Twierdzić tak mogą tylko — jedno z trojga — albo ludzie złej wiary, albo ci, którzy znają jedynie cząstkę jego poezji, albo też ci, którym ciasnota serc i trwożliwość umysłów uniemożliwia szerokie ujmowanie katolicyzmu, nie pozwala uznać za prawdę tego, że nie papież tylko, jak powiedział kardynał Newman, lecz i sumienie jest wiekuistym wikarjuszem Chrystusa, prorokiem, który nam prawdę objawia, klerem, który nam rozkazy wydaje“.

Kapituła generalna Braci Mniejszych, odbyta w Asyżu, wybrała generałem zakonu O. Bonawenturę Marrani, byłego prokuratora generalnego.

Szkoła niemiecka a religja. Rząd niemiecki ogłosił projekt nowej ustawy szkolnej, na mocy której istniałby w Niemczech potrójny pod względem religijnym typ szkoły: 1) „szkoła wspólna", oparta na ogólnej moralności religijnej, 2) „szkoła wyznaniowa" i 3) „szkoła świecka", oparta na etyce świeckiej bez żadnych tendencyj religijnych. Wszystkie typy szkół doznawałyby jednakowej opieki ze strony rządu, a wybór szkoły dla dziecka zależałby od woli rodziców („Les Nouvelles Relig.").

Z życia akademickiego. Pod nazwą „Roma" powstała w Poznaniu akademicka korporacja, która całkowicie oparła swą ideologię na dogmatach i nauce katolickiej, całą zaś pracę chce prowadzić w myśl wskazań Kościoła.

Pożyczka węg. funduszu religijnego. Węgierski katolicki fundusz religijny otrzymał od holenderskich banków pod zastaw papierów wartościowych pożyczkę w sumie 6 i pół miljona pengów. Kurs emisyjny wynosi 97 proc., czynsz 4 procent. Jako gwarancję pożyczki, minister wyznań hr. Klebelsberg złożył część sum budżetowych, należnych Kościołowi katolickiemu, a niezależnie od tego, w imieniu funduszu religijnego dał gwarancję hypoteczną. Pożyczka zostanie obrócona na potrzeby kościołów, szkół, internatów i domów klasztornych.

Prawosławni nawracają się. Unja diecezji łuckiej zatacza coraz szersze kręgi. Obecnie istnieją trzy formalne parafje wschodnie: Humniszcze, Krutniew, Dukieczno i filja tej ostatniej Kraśka. W wymienionych parafjach za wyjątkiem Krutniowa, ludność posiada dawne cerkwie unickie, gdyż całe parafje nawróciły się. W tych dniach nasz rząd wydał dekret rewindykacji cerkwi w Cechowie dla 4 nawróconej parafji. W ciągu tego roku przystąpiło do unji przeszło 5000 dusz. Wszyscy unici odznaczają się silnemi niewzruszonemi przekonaniami katolickiemi. Gdy biskup prawosławny Simon z Krzemieńca przyjechał do Humniszcz wraz z misjonarzami, skonfundowany musiał tę wieś opuścić, przerywając nawet swe przemówienie. W Cechowie umacnia w wierze X. prytojerej Pilipenko. W Dubiecznie i Kraśce administratorem jest X. Baz. Gresz; w Humniszczach — Ih. Gam. Perczeklej, a w Krutniowie X. Siełecki.

Z piśmiennictwa.

X. Dr. Marjan Nitecki. Nowa mistyczna filozofja Bergsona i jej losy. Szkic krytyczny. Warszawa 1927. Stron 26.

Przez długi szereg lat (aż do czasów ostatnich) ściągał żyd Henryk Bergson jako profesor w Collège de France licznych słuchaczy inteligentnych na swoje wykłady wymowne, imponujące śmiałemi pomysłami i żywo przemawiające do wyobraźni. Wielu upatrywało w jego filozofji coś całkiem nowego i poglądy prawdziwie genjalne. A jednak są to przeważnie pomysły fantastyczne i niczem nie dające się uzasadnić (por. nasz art. p. n. „Henryk Bergson i jego filozofja" w „Mies. Kat. i Wych." z r. 1913, str. 432—437). Bergson wychodzi z założenia, że hipoteza powszechnego rozwoju jest już dowiedziona i należy do pewników naukowych: wszystkie ustroje, od najniższego, od pierwszego żyjątka aż do człowieka, powstały przez stopniową transformację, a razem z nimi rozwijało się także życie duchowe. I rozum nasz zawdzięcza swe powstanie ewolucji, która jest stwarzaniem ciągłem, bez planu zgóry powziętego. Celowość w przyrodzie jest widoczna, ale Bergson nie przypisuje jej rozumowi Boga Stwórcy, on ją pojmuje po swojemu. Celowość jest według niego czemś nieodłącznem od życia. Wszystko, co istnieje, powołał do bytu i nadal powołuje „rozpęd pierwotny życia" („élan originel de la vie" [1]). Ten rozpęd wytwarza np. oczy w organizmie zwierzęcym w sposób podobny, samorzutny, jak np. człowiek wykonywa ruch ręką. Inni upatrują w oku narząd, złożony z ogromnej ilości cząstek w tym celu, żebyśmy mogli widzieć; Bergsonowi zaś wydaje się to rzeczą całkiem naturalną i nie wymagającą wytłumaczenia, że „rozpęd życia" robi sobie oczy, kiedy mu są potrzebne, wszak on ma siłę stwarzania wszystkiego!

Otóż tę szczególnego rodzaju filozofję poddał X. dr. Nitecki w rozprawie swojej krytyce gruntownej, chociaż zwięzłej, bo na wywody obszerniejsze nie było miejsca na 26 stronach rozprawy. Wykazuje on błąd zasadniczy tej filozofji, który polega na tem, że poznanie rozumowe zastępuje w niej intuicja, tj. jakaś rzekoma władza „nadrozumowa", „nadlogiczna", „antiintelektualna", która ma odkrywać właściwą istotę rzeczy i z której pomocą poznajemy, że duch jest materją, a materja duchem, odwróconym, albo zamarzłym i skrystalizowanym („Matière est psychique inverti ou congelé et cristallisé". Evol. cr. p. 219, 229). Instynkt jest inteligencją, genjuszem. Co więcej „intuicja" ta poznaje, że właściwie nic na świecie nie istnieje, ale jest tylko ciągłe „stawanie się". Sam Stwórca także tylko ciągle „stawał się", ale „nigdy nie był i nigdy się nie stanie". Jest to „swego rodzaju filozofja mistyczna, która, jeśli jej autorowi i kółku wtajemniczonego bractwa Bergsończyków mówi coś nowego, to reszcie pogłowia ludzkiego nietylko nic nie objaśnia, lecz przeciwnie, usiłuje odebrać wielowiekowy dorobek jego wiedzy z każdej dziedziny" (str. 11 n.).

Rozprawa ta świadczy o wiedzy i niepospolitem uzdolnieniu młodego jeszcze — prawdopodobnie — autora, w którym witamy nowego i dzielnego pracownika na polu naszej, dość jeszcze ubogiej literatury filozoficznej.

X. A. P.

X. Jan Piwowarczyk. „Współczesne kierunki społeczne". Kraków, 1927, nakł. Związku Stowarzyszeń Katol. Robotników, w 8-ce małej str. 120. Cena 3 zł.

Książeczka ta powstała z wykładów, jakie autor (współredaktor „Głosu Narodu") wygłaszał w latach ubiegłych w kilku chadeckich środowiskach robotniczych zachodniej Małopolski. Stąd nosi charakter popularny, napoły agitacyjny; chodziło o wykazanie, że z trzech współczesnych kierunków społecznyeh, jakie X. P. rozróżnia, tj. liberalizmu ekonomicznego, socjalizmu i ruchu chrześc.-dem., ten ostatni tylko zasługuje na poparcie mas. To też kierunek chrz.-społ. zajmuje blisko połowę książeczki i jest najbardziej wyczerpująco traktowany. W zakończeniu znalazło się też trochę miejsca na nacjonalistyczne rozwiązanie kwestji socjalnej (teorja syndykalistyczna Mussoliniego), na które autor oczywiście zapatruje się bardzo sceptycznie. Całość broszurki, napisanej potoczyście, a ujętej jasno i przystępnie, powinna w kołach, dla których jest przeznaczona, spełnić swoje doraźne zadanie propagandowe, ucząc patrzeć na zagadnienia społeczne przez pryzmat jednej wprawdzie tylko, ale bądź co bądź poważnej i wpływowej, a zgodnej naogół z katolicyzmem, partji politycznej. *Al.*

---

[1]) „L'évolution creatrice" („Ewolucja twórcza"), wyd. 8°, str. 31, 112 nn. 95 nn.

Omyłki druku.

K. B. autor artykułu „Zjazdowi misyjnemu na powitanie“ („G. K.“ Nr. 38) prosi nas o sprostowanie (między innemi drobniejszemi) następujących omyłek druku: strona druga, łam drugi, dop. drugi, w. 14 ma być „delle Missioni cattoliche“, tamże w. 97 zamiast „stret“ ma być „street“. Strona trzecia, łam pierwszy, dop. drugi zamiast „Dnoska“ ma być: „Durska“. Łam drugi, wiersz 137 zamiast „Dom modlitwy“ ma być „dni modlitwy“.

Przy tej sposobności prosimy Czcigodnych Autorów, by rękopisy nadsyłali wyraźne, zwłaszcza nazwiska i słowa obce muszą być pisane czytelnie. *Red.*

NADESŁANO DO REDAKCJI.

Ukazał się podwójny numer 8 i 9 **„Przewodnika Społecznego“**, miesięcznika poświęconego kierownictwu stowarzyszeń polskich. Z bogatej treści tego numeru zasługują w dziale rozpraw na szczególną uwagę następujące artykuły: M. Holder-Eggerowa: Odrodzenie moralne. X. dr. A. Mytkowicz: Sądownictwo pracy. Sj: Opieka społeczna a caritas. X. dr. E. Kozłowski: Katolickie organizacje młodzieży na zachodzie Europy. E. Jelonek: Jak pogłębiać religijność wśród młodzieży pozaszkolnej. Cewu: Święto Młodzieży. Dział wykładów i odczytów ma takie prace: Dlaczego wołamy o szkołę wyznaniową, Kobieta-matka, Młody Polak wobec kobiet, Alkohol a robotnik, O Talmudzie. Pozatem informuje „Przegląd Społeczny“ o ustawodawstwie społecznem i akcji społecznej. Dział recenzyjny i Notatki bibljograficzne zaznajamiają z nowościami w literaturze społecznej. Adres Redakcji i Administracji: Poznań, Podgórna 12 b.

Hosanna. (Tarnów). Miesięcznik. Październik 1927. Treść: X. Arcyb. Mańkowski: Rozważania na tle „Motu Proprio“; X. J. Matulewicz: Pozdrowienia liturgiczne; X. Wł. Wargowski: W sprawie nauczania muzyki kośc. w Seminarjach duch.; Kasztelan Stanisław: Śpiew kościelny a programy ministerjalne; X. Wojciech Orzech: Śpiew kośc. młodzieży szkolnej. — Dodatek nutowy: „Chrystus Król“ na chór mieszany; „Aniele ziemski“ na chór mieszany i na 3 głosy równe.

Ateneum kapłańskie. Numer 7. (sierpień-wrzesień). Treść: Konferencje Episkopatu prowincji warszawskiej 1906—1918 r. (Hospes). Wejście Izraelirów do ziemi Chanaan w świetle prawa i etyki (X. Or. Fr. Rosłaniec). Szkoła solidarystyczna i Kościół katolicki o kwestji społecznej (Prof. Dr. Leopold Caro). Przegląd rozporządzeń Stolicy Apostolskiej (X. Dr. A. Borowski). Duszpasterstwo polskie w Ameryce (X. W. Kneblewski). Oddziaływanie Zakładów Teologicznych na kler i społeczeństwo (X. Dr. Z. Pilch).

Przegląd Teologiczny. Kwartalnik naukowy. Lwów (Plac Trybunalski 1). Treść zeszytu trzeciego: Anthropos mityczny (X. Szczep. Szydelski). O tak zwanej „Potentia obedentialis“ (X. Al. Żychliński). Pojęcie Trójcy Św. u Cieszkowskiego (X. Eug. Dąbrowski). Zesłanie Ducha Św. w świetle krytyki historycznej (X. A. Gagatnicki). Reformy małżeńskie Lutra (X. Zygm. Baranowski). Recenzje i sprawozdania. Z ruchu teologicznego.

Miesięcznik katechetyczny i wychowawczy. Lwów (Plac Trybunalski 1). Treść zeszytu za październik: U progu roku szkolnego. — O nowy katochizm (X. Dr. Leon Heyke). O Małym i Większym Katechizmie achid. lwowskiej (X. Władysław Budzik). Jak urządzać zebrania solidacyjne (X. Dr. K. Thullie). Św. Stanisław Kostka (X. Dr. Józef Rychlicki). Egzorta (X. Jan Wacławski). Recenzje i sprawozdania. Ze spraw szkolnych. Część urzędowa.

Komunikaty.

Do Przewielebnego Duchowieństwa Archidjecezji Krakowskiej.

Odczuwamy wszyscy Wielebni Bracia potrzebę zaopiekowania się kapłanami chorymi. Inne stany zawodowe uczyniły już pod tym względem znaczne postępy i umiały stworzyć piękne zakłady lecznicze. Chociaż los kapłana dotkniętego ciężką niemocą jest o wiele przykrzejszy, nie zdobyliśmy się jeszcze mimo chwalebnych wysiłków na to, co by było konieczne. I tak brakuje nam sanatorjum dla kapłanów, chorych na gruźlicę, mimo, że ta właśnie choroba tak wiele pociąga ofiar.

Dotychczasowe usiłowania i nawoływania nie odniosły należytego skutku z powodu braku potrzebnych funduszów. Aby te fundusze uzyskać nie ma innego sposobu jak opodatkowanie się, chociażby minimalne całego duchowieństwa w Polsce. Konferencja XX. Biskupów wypowiedziała się bardzo przychylnie w tym kierunku. Trzeba więc tylko rozpocząć. Nasza djecezja posiadająca Zakopane, gdzie największa ilość chorych na płuca szuka uzdrowienia musi podjąć inicjatywę. Posiadamy wprawdzie w Zakopanem dom dla kapłanów t. zw. „księżówkę“; jest to jednak zakład dla potrzebujących wypoczynku i umieszczanie tam chorych na gruźlicę nie tylko nie byłoby dla nich pożyteczne, ale owszem przedstawiałoby wielkie niebezpieczeństwo dla innych. W zrozumieniu tego stanu rzeczy pragniemy otworzyć osobne sanatorjum dla chorych. Myśl tę musimy wszyscy poprzeć i zrealizowanie jej umożliwić.

Rozpoczynamy tę akcję w naszej djecezji, będąc pewni, że inne djecezje Polski pójdą za tym przykładem.

Wzywamy więc wszystkich księży Naszej djecezji, tak w duszpasterstwie pracujących jak też XX. Prefektów, by od dnia 1. listopada składali na ten cel przynajmniej po 1 Zł. miesięcznie do Kasy Kurji Xiążęco-Metropolitalnej. O ile chodzi o Xięży pobierających pensje z Kasy Kurji — gotowi jesteśmy — jeżeli odpowiednie deklaracje do nas wpłyną polecić Kasie Kurji strącenie tej kwoty z należących się im poborów.

† *Adam Stefan Sapieha*, Xiąże-Metropolita Krakowski.

Z Polskiego Towarzystwa Teologicznego. Dnia 11-go b. m. odbyło się posiedzenie miesięczne tego Towarzystwa (w dziekanacie Wydziału teol.), na którem X. Prof. Stach poświęcił gorące wspomnienie św. p. X. Szczepańskiemu T. J. i ocenił jego działalność naukową, poczem X. Prof. Szydelski wygłosił odczyt na temat: „Religja helleńska a Stary Zakon“, zbijając trafnie błędy, zawarte w książce prof. Zielińskiego p. n. „Hellenizm a Iudaizm“ (Warszawa 1927, Część I).

Prezesem tego Towarzystwa był od chwili jego powstania tj. przez 4 lata X. Prof. Kazimierz Wais, któremu też ono głównie zawdzięcza pomyślny swój rozwój, który jednak zrezygnował w czerwcu r. b. Walne Zgromadzenie Towarzystwa zamianowało go w uznaniu wielkich jego zasług (30-go czerwca r. b.). Członkiem swym Honorowym, a prezesem wybrało w jego miejsce X. Prof. Szydelskiego.

Byłoby rzeczą bardzo pożądaną, żeby większa ilość naszych konfratrów zechciała uczestniczyć w pracach tego Towarzystwa. *X. P.*

Na Kole katechetów dnia 26 października odbędzie się posiedzenie Sekcji Szkół Powszechnych.

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna". Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik.
Z drukarni Tow. „Bibljoteka Religijna" pod zarządem Jana Przyszlaka — Lwów, Ormiańska 13